

Serce Eucharystyczne

Częste uczestnictwo w Eucharystii jest żywą odpowiedzią na Jego obietnicę, że będzie z nami. Jeśli On jest ze mną każdego dnia, ja również chcę być z Nim każdego dnia.

14-05-2025

Ubi amor ibi oculus: „Gdzie jest miłość, tam jest spojrzenie”^[1]. Miłość zawsze dąży do obecności ukochanej osoby: można niemal powiedzieć, że nie widzi nikogo innego. Ale czasami rozdzielenie, nieobecność, staje się

nieunikniona. Wówczas oddajemy się bezradnemu oczekiwaniu lub nostalgii; trzymamy się czegoś, co przywołuje obecność drugiej osoby lub przypomina nam o tak wielu przeżytych miłościach. Ta nostalgia jest niewyczerpanym źródłem tak wielu pieśni i wierszy w całej historii, które kondensują tę właśnie próbę przezwyciężenia samotności.

Będę z tobą każdego dnia

W każdą niedzielę my, chrześcijanie, wyznajemy naszą wiarę w życie wieczne i zmartwychwstanie ciała. Dla nas pamięć i smutek z powodu nieobecności ukochanej osoby nie są ostatnim słowem. „Nie zapominajcie nigdy, że po śmierci przyjmie was Wiekuista Miłość. A w miłości Bożej odnajdziecie każdą czystą miłość, którą przeżywaliście na ziemi”^[2] A jednak, gdy idziemy przez ten «padół łez», ból z powodu nieobecności jest częścią rytmu ludzkiego serca.

Święty Josemaría odwoływał się do tych poruszeń serca, do bardzo naturalnej reakcji, jaką jest niechęć do rozdzielenia, aby ukazać tajemnicę Eucharystii. Zaskakującą i wspaniałą rzeczywistość, że cały Bóg chciał pozostać w kawałku chleba, zilustrował, porównując: „tak ludzkie - pożegnania dwóch osób, które się kochają. Chciałyby zawsze być razem, lecz obowiązek - taki czy inny - zmusza je do rozstania. Ich pragnieniem byłoby nadal się nie rozłączać, lecz nie mogą. Ludzka miłość, nawet największa, ponieważ jest ograniczona, odwołuje się do symboli: żegnający się wymieniają jakąś pamiątkę, może fotografię z dedykacją tak płomienną, że dziwić się można, iż nie płonie papier. Nie są w stanie uczynić nic więcej, ponieważ moc stworzeń nie sięga tak daleko, jak ich miłość.

To, czego my nie możemy, może Pan. Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i

prawdziwy Człowiek, nie pozostawia symbolu, lecz rzeczywistość: zostaje On sam. Odejdzie do Ojca, ale pozostanie z ludźmi. Nie zostawi nam zwykłego podarunku, który by przywoływał pamięć o Nim, wizerunku, który zazwyczaj z czasem blaknie, jak fotografia, która wkrótce staje się wypłowiała, pożółkła i bez znaczenia dla tych, którzy nie byli uczestnikami tamtej wzruszającej chwili. Pod postaciami chleba i wina jest On, rzeczywiście obecny: ze swoim Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem”^[3].

Niewielka książka o bólu rozłąki, który przynosi śmierć, napisana przy wciąż otwartej ranie, z siłą opisuje to ludzkie poczucie bezradności. W obliczu ostatecznego odejścia żony, autor nie zadowala się fotografią, przedmiotem, który w jakiś sposób przywołuje jej obecność: „Kocham H.”, pisze, „a nie cokolwiek, co ją przypomina”^[4]. Dla miłości pamięć

nie wystarcza; ludzkie serce prosi o więcej, ale jego moc jest ograniczona. Jednak «dla Boga nie ma nic niemożliwego» (Łk 1, 37). Tak właśnie rozumiemy słowa Jezusa wypowiedziane na końcu Jego ziemskiego przejścia: «A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata» (Mt 28, 20). Mocą Ducha Świętego pozostaje On w historii i życiu każdego człowieka. Odchodzi i jednocześnie zostaje: z «nową bliskością», niewidzialną^[5], ale głębszą i bardziej wszechstronną.

Eucharystia nie jest zwykłym wspomnieniem ani pragnieniem przyszłego zjednoczenia: jest rzeczywistą obecnością i bliskością. Podczas Mszy Świętej *jest* Jezus z Nazaretu, ten sam, który narodził się w Betlejem, który przeszedł przez ziemię galilejskie i umarł za nas na krzyżu. Rzeczywistość ta oświeca całe życie chrześcijańskie, które nie jest niczym innym, jak życiem

Chrystusa w nas (por. Ga 2, 20): „Iść za Chrystusem — tu właśnie tkwi sekret. Towarzyszyć Mu z bliska, tak byśmy na podobieństwo pierwszych Dwunastu żyli wraz z Nim; byśmy z Nim się stali jedno”^[6].

Codziennie uczestnictwo w Eucharystii jest odpowiedzią na to pragnienie bliskiego towarzyszenia Mu; jest odpowiedzią życia na Jego obietnicę pozostania z nami: jeśli On jest ze mną każdego dnia, to i ja chcę być z Nim każdego dnia. Ci, którzy wiedzą o gorącym pragnieniu Jezusa, by spożyć z nami Paschę (por. Łk 22, 15), o Jego nieustannej modlitwie, o Jego cierpieniu, o Jego miłości do każdego z nas, nie chcą zostawić Go samego: towarzyszą Mu, jeśli mogą, każdego dnia. Nie wystarcza im świadomość, że miliony innych mężczyzn i kobiet czekają na niego u stóp ołtarza: wiedzą, że Jezus zauważyłby nieobecność tego, który

będąc w stanie być z Nim, odszedł ze swoimi sprawami.

Święty Manuel González, przyjaciel świętego Josemaríi i wielki miłośnik Eucharystii, napisał te słowa pod koniec swojego życia: „Msza Święta to Jezus, który gromadzi w swoim sercu całą woń swoich dobrych uczynków i dobrych słów, wszystkie echa swego serca, (...) cały sok Jego potu i łez szukających grzeszników, całą żółć uczuć wynagradzanych za niewdzięczność, szczodrość za niezrozumienie, zazdrość i złośliwość, które towarzyszyły Mu od Betlejem aż po Kalwarię, a kiedy Jego serce było pełne tego wszystkiego, wziął na ramiona ciężki krzyż i dał się do niego przybić, pozwalając, aby już martwego, włócznia je otworzyła, jak różę, która otwiera się na wiosnę...”^[7] —.

W Eucharystii wychodzi nam na spotkanie żywa Osoba Pana, Miłość

miłości, początek i kres naszego istnienia i całego stworzenia (por. Kol 1, 16-19). Dlatego Msza Święta jest „ośrodkiem i korzeniem życia wewnętrznego”^[8]. Jest ona *ośrodkiem*, ponieważ moje życie kręci się wokół chwalebного krzyża: pracy i odpoczynku, bólu i radości, miłości otrzymanej i danej... Podczas Mszy Świętej dzielę się z nim uczuciami, pragnieniami, trudnościami... wszystkie moje rzeczy; i wraz z Nim przyprowadzam ich do Ojca. Równocześnie Msza Święta jest również korzeniem, ponieważ łączy mnie z Twórcą łaski, z samym życiem Boga. «Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie» (J 14, 6). Bez Eucharystii żadna ludzka praca nie mogłaby mieć „perspektywy wieczności”^[9]. Tylko w takim stopniu, w jakim pozwalam Jezusowi wejść do łodzi mojego życia, mogę „pracować tak, jak On pracował i kochać tak, jak On kochał”^[10].

Msza Święta jest czymś wspaniałym, ale prawie zawsze jawi się – poza jakimiś bardziej uroczystymi lub licznymi celebracjami – jako coś dyskretnego, prostego, znajomego: jak Ostatnia Wieczerza, spotkania zmartwychwstałego Jezusa z apostołami i łamanie chleba pierwszych chrześcijan. Jesteśmy jednak otoczeni przez anioły, dotykamy nieba, dotykamy Boga. My tego nie widzimy, ale wiara nam tak mówi^[11]. Z naszej strony możemy włożyć w to skupienie, zdumienie, pragnienie, aby Bóg wprowadził nas w swoją tajemnicę. A On zrobi resztę.

Ja jestem chlebem żywym

Działo się to w Abitenie, na ziemiach afrykańskich, w pierwszych wiekach historii Kościoła. Grupa czterdziestu dziewięciu chrześcijan miała zostać skazana na śmierć za nieposłuszeństwo wobec cesarskiego zakazu sprawowania Eucharystii.

Kiedy sędzia zapytał ich, dlaczego ryzykują życiem, jeden z nich odpowiedział po prostu: *sine dominico non possumus*; «Bo bez niedzieli — bez Eucharystii — nie możemy».^[12] Wiara tych mężczyzn i kobiet w rzeczywistą obecność Jezusa jest imponująca. Ryzykowali życiem, ponieważ wierzyli całym sobą, że Jezus Chrystus, Syn Boży, który stał się ciałem, w rzeczywistości znajdował się w czymś, co wyglądało jak zwykły kawałek chleba. Ryzykowali życiem, ponieważ dla nich była to naprawdę kwestia życia lub śmierci: bez Jezusa, bez komunii, ich życie nie miało sensu; ich serca powróciły do świata bez światła, bez zbawienia, bez miłości, która zwycięża śmierć. Wiara tych męczenników rzuca nam wyzwanie: czy my również czujemy, że nie możemy obejść się bez Eucharystii? Czy łakniemy Słowa Bożego, aby przyjąć Go w nas? Co

jesteśmy gotowi zrobić, aby móc Go często przyjmować?

Każda Msza Święta jest spotkaniem z Jezusem zmartwychwstałym, okazją do przyjęcia Go z naszą kruchością, ale także z czystością, pokorą i pobożnością świętych. Granica między zapalem a rutyną w codziennej komunii jest bardzo cienka, ale jednocześnie bardzo gruba. Dlatego musimy się przygotować, zwracając uwagę na różne warstwy naszego istnienia: od zmysłów cielesnych – w szczególności wzroku i słuchu – po zmysły wewnętrzne, takie jak wyobraźnia i pamięć. Cisza wewnętrzna jest niezbędna, aby móc zakosztować i zasmakować piękna Chrystusa. W sercu pełnym zgiełku słowo Boże z trudem będzie w stanie rozbrzmieć.

Tak jak ziarno jest owocne, gdy padnie na dobrą glebę (por. Mt 13,

1-23), tak komunia będzie dla nas źródłem życia w takiej mierze, w jakiej nasze serca, oczyszczone przez pokorę i ofiarę, staną się hojną glebą, która przyjmuje swego Pana: „Mamy przyjmować Pana w Eucharystii tak jak wielkich tego świata — jeszcze lepiej! — wśród ozdób, świeateł, w nowych strojach... — I jeśli zapytasz, jaką czystość, jakie ozdoby i jakie światła powinieneś mieć, odpowiem ci: czystość każdego ze swoich zmysłów, ozdobę swoich władz duchowych, światło całej swojej duszy”^[13].

Święty Augustyn, rozważając wielkość daru przyjmowania Ciała i Krwi Chrystusa, rozumiał, że Pan mówi do niego: «... – i nie wchłoniesz Mnie w siebie, jak się wchłania cielesny pokarm, lecz ty się we Mnie przemienisz».^[14] U świętego Pawła czytamy: „Nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). W ciągu minut, w których sakramentalne

postacie pozostają w naszym ciele, stajemy się jednością z Nim, *utożsamiamy się z Chrystusem*. On przychodzi do naszego serca, a my wchodzimy w Jego serce: dwa ruchy, które układają się w jeden akt miłości. Bóg staje się chlebem, Bóg staje się mały, aby zjednoczyć się z naszym codziennym życiem: On we mnie, a ja w Nim (por. J 6, 56).

Horyzonty, które się tu otwierają, są ogromne: wejść w Jego Serce oznacza wejść we wszystko, co Jego, otworzyć się na Jego logikę, odkryć, że jest to serce zranione przeze mnie.

Jednocześnie, pozwolić Jezusowi wejść w to, co nasze, w moje życie, to pozwolić, by Jego miłość mnie rozbroiła, spaliła moją nędzę, przemieniła moje marzenia.

Bóg ukryty

Miłość Boża zawsze nas uprzedza, Bóg jako pierwszy wychodzi z inicjatywą miłości, nas *primerea*, jak

mówi papież Franciszek^[15]. Jeśli istniejemy, jeśli się rodzimy, to dlatego, że jesteśmy umiłowani odwieczną miłością (por. Jr 31, 3): miłością, która nas ogarnia, poprzedza, przenika nas (por. Ps 139 [139], 5-6). Ojciec często nam przypomina: „Świadomość, że jesteśmy dziećmi Bożymi prowadzi nas również do miłowania świata, który wyszedł dobry z rąk naszego Boga Ojca, i do stawiania czoła życiu z wyraźnym przekonaniem, że można czynić dobro, zwyciężać grzech i prowadzić świat do Boga”^[16]. A święty Josemaría pisze: „Przychodź wytrwale przed Tabernakulum, fizycznie lub duchowo, aby czuć się pewnym, aby czuć się pogodnym, ale również, aby czuć się kochanym... i aby kochać!”^[17].

Jezus chciał, abyśmy my, chrześcijanie, odkryli wartość Jego obecności wśród nas po celebracji eucharystycznej na przełomie

wieków. Każdy kościół z tabernakulum przekazuje ciepło tego domu, tego bijącego serca, tam na nas czeka. Tam będziemy kochać i czuć się kochani, prosić i dziękować, adorować i zadośćuczynić. „Moje dzieci - powiedział kiedyś święty Josemaria - zobaczcie, że nasz Pan jest zawsze w tabernakulum. Wydaje się, że nas nie słyszy, ale słucha nas z miłością, z czułością ojca i matki, ukrywając swoją boskość i swoje człowieczeństwo. Jest Panem, który mówi, kiedy chce, kiedy najmniej się tego spodziewamy, i mówi konkretne rzeczy. Potem milczy, ponieważ pragnie odpowiedzi naszej wiary i naszej lojalności”^[18].

Doświadczenie milczenia Boga w tabernakulum jest częścią drogi, która prowadzi nas do życia w głębokiej modlitwie. To milczenie może być czasem bolesne, ale chroni nas przed pokusą uczynienia Boga na naszą miarę, swego rodzaju

bożka, który odpowiada naszym oczekiwaniom i którego dzięki temu możemy kontrolować. Pan ukrywa się właśnie po to, abyśmy Go szukali, aby uszanować naszą wolność i abyśmy szanowali Jego wolność: abyśmy Go kochali jak wolne dzieci i abyśmy pozwolili Mu być Bogiem, naszym Bogiem.

W homilii wigilijnej wygłoszonej w Niemczech Joseph Ratzinger posłużył się piękną historią, aby wyjaśnić tę logikę miłości ukrytego Boga:

„Jesziel, młody chłopiec, wpadł z płaczem do pokoju swojego dziadka, słynnego rabina Barucha. Łzy spłynęły po policzkach małego chłopca, gdy wypalił: "Mój przyjaciel mnie opuścił. Był bardzo niesprawiedliwy i zachowywał się wobec mnie bardzo źle". "Zobaczmy, czy nie mógłbyś mi tego wyjaśnić trochę więcej?" zapytał nauczyciel. – Tak – odparł chłopiec. "Bawiliśmy się w chowanego, a ja tak dobrze się

schowałem, że nie mógł mnie znaleźć. Ale potem po prostu przestał mnie szukać i odszedł. Czy to nie jest złe?" -Nauczyciel pogłaskał chłopca po policzkach, a jego oczy napełniły się łzami. I powiedział: "Tak, nie ma wątpliwości, że jest bardzo nieprzyjazny. Widzisz, z Bogiem jest dokładnie tak samo. On się ukrył i my go nie szukamy" ^[19].

Ale On nas szuka, nie przestaje tego robić. I zawsze znajduje sposoby, aby skłonić nas do poszukiwania, nawet pośród ciemności: „Jeśli Bóg sprawia, że odczuwalnie smakujesz Jego obecności (...), dobrze, ale nie pragnij tego. Proście Go o jasność myśli, proście Go o wiarę, która pośród tych *milczeń* Boga napełnia nas nadzieją a nadzieją pozwala nam żyć w miłości” ^[20]. Pośród milczenia Boga może zrodzić się miłość i nadzieja, ponieważ dusza zakochana, kiedy traci ukochanego w swoim życiu, szuka go, pragnie go. W ten sposób,

wraz z impulsem poszukiwań,
ożywianym pragnieniem jedności,
spojrzenie rozszerza się i staje się
zdolne do jej odnalezienia.

Maria Magdalena ucieleśnia to
poszukiwanie. W niedzielę, przed
świtem, wyrusza do grobu
Pańskiego. Nie ma światła, jest
jeszcze noc. Ale ona szuka, pragnie,
idzie. Nie ma Jezusa, ale nie
zamierza przestać, dopóki Go nie
znajdzie. Nawet obecność anioła nie
jest w stanie odwrócić uwagi od
poruszenia jego serca. Maria straciła
Jezusa, ale szuka Go ze wszystkich
sił, ze łzami, które otwierają i coraz
bardziej nawadniają glebę jej duszy,
aż zakiełkuje kwiat wizji
Zmartwychwstałego. Tak szuka
ukochany z Pieśni na pieśniach: „Na
łożu mym nocą szukałam
umiłowanego mej duszy, szukałam
go, lecz nie znalazłam. «Wstanę, po
mieście chodzić będę, wśród ulic i
placów, szukać będę ukochanego mej

duszy». Szukałam go, lecz nie znalazłam. Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto. «Czyście widzieli miłego duszy mej?» (Pnp 3, 1-3).

Już to poszukiwanie wprowadza nas na drogę kontemplacji. „Szukajcie Go więc z tęsknotą. Szukajcie Go w was samych ze wszech sił. Jeśli jesteście w tym szukaniu wytrwali, to ośmielam się was zapewnić, że już znaleźliście Go, że zaczęliście z Nim obcować i kochać oraz prowadzić swoją rozmowę w Niebie”^[21]. Szukać znaczy już kochać. To jest tajemnica Magdaleny i każdego mężczyzny lub każdej kobiety, którzy w nocy świata i własnej duszy szukają Chrystusa w prawdzie. Ale jak szukać? Święty Augustyn, wraz z odczuciami wielu świętych, uczy nas: pragnieniem, wolnym aktem zrodzonym z głębi duszy: „Całe życie dobrego chrześcijanina jest świętym pragnieniem. Tego, czego pragniesz,

jeszcze nie widzisz, ale pragnąc tego, pozwalasz sobie być tym wypełnionym, gdy nadejdzie to, co masz zobaczyć. Bóg, zwlekając, aby ci to dać, rozszerza twoje pragnienie, wraz z pragnieniem rozszerza twojego ducha, a rozszerzanie go czyni go bardziej zdolnym. Pragniemy więc, bracia, bo będziemy napełnieni. To jest nasze życie: *ćwiczyć się poprzez pragnienie*^[22].

W miarę jak będziemy się zbliżać, aby w ten sposób adorować Jezusa w tabernakulum, nasze serca będą się rozszerzać i będziemy coraz bardziej odczuwać potrzebę Jego obecności, bycia z Nim i rozmawiania z Nim. Wtedy zrodzi się w nas „pragnienie Boga, usilna wola zrozumienia Jego łez; widzenia Jego uśmiechu, Jego oblicza... (...). *Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże. I dusza pogrążona w Bogu wznosi się ubóstwiona: chrześcijanin stał się spragnionym*

podróżnym i otwiera swe usta na
źródlaną wodę”^[23].

Carlos Villar

[1] Ricardo de San Víctor, *Beniamin
Minor*, XIII (PL 196, kol. 10 A).

[2] *Przyjaciele Boga*, 221.

[3] *To Chrystus przechodzi*, 83.

[4] C.S. Lewis, *A Penalty in
Observation*, Barcelona, Anagrama,
1994, rozdz. IV.

[5] J. Ratzinger, Początek nowej
bliskości, [w:] *Blask Boga w naszych
czasach*, Barcelona: Herder, 2008, str.
185.

[6] *Przyjaciele Boga*, 299.

[7] Święty Manuel Gonzalez, *¡Si
viviéramos nuestras Misas!
[Gdybyśmy żyli naszą Mszą Świętą!]*,
Palencia, El Granito de Arena, 1941,
str. 32-33.

[8] *Kuźnia*, 69.

[9] *Przyjaciele Boga*, 239.

[10] *To Chrystus Przechodzi*, 154.

[11] Zmysły: wzrok, smak, dotyk
zawód czynią nam; i tylko słuchowi
ufnie wiarę dam (Hymn *Adoro te
devote*).

[12] Por. Benedykt XVI, Homilia w
uroczystość Bożego Ciała, 29-05-2005.

[13] *Kuźnia*, 834.

[14] *Wyznania*, 7, 10, 16.

[15] Por. Franciszek, *Evangelii
gaudium*, nr 24.

[16] F. Ocáriz, List pasterski, 9-01-2018,
nr 4.

[17] *Kuźnia*, 837.

[18] *Cronica* 1972, str. 759 (AGP,
biblioteka, P01).

[19] J. Ratzinger, *Homilia podczas Mszy wigilijnej w katedrze Najświętszej Marii Panny w Monachium*, 24 grudnia 1980 r., w: Benedykt XVI, *I Bóg stał się człowiekiem*, Encuentro, Madryt 2012, str. 11.

[20] *Cronica*, ibidem.

[21] *Przyjaciele Boga*, 300.

[22] *Komentarz do Pierwszego Listu świętego Jana* 4, 6.

[23] *Przyjaciele Boga*, 310. Por. Ps 42, 2.